

Henry Louis Mencken – radosny libertarianin

29 maja 2016

„Uciskanie jednostki przez państwo będzie trwało tak długo, jak długo ludzie będą godzić się z propagowaną od zamierzchłych czasów teorią, że sprzeciw wobec kradzieży dokonywanej przez nieślubnego syna kochanki bratanka sekretarza arcybiskupa jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu” – H. L. Mencken.

Kultura amerykańska nigdy nie potrafiła zrozumieć Henry’ego Louisa Menckena; Mencken natomiast nigdy specjalnie się tym nie przejmował. Wręcz przeciwnie – stanowiło to dla niego potwierdzenie jego własnej opinii na temat rodaków. Amerykanom na ogół trudno jest sobie wyobrazić, że człowiek może połączyć w sobie zarówno bystrość i radość życia, jak i szacunek do pewnych zasad. Według większości można być albo satyrykiem, subtelnie bądź złośliwie parodiującym słabości swojej epoki, albo poważnym i patetycznym myślicielem. Tylko nieliczni rozumieją, że wyjątkowo dowcipny człowiek tym bardziej może być oddany pozytywnym ideom i zasadom. Prawie zawsze jest jednak szufladkowany jako cynik i nihilista. Tak właśnie traktowano – i wciąż traktuje się – Menckena. Jednak zdaje się, że właśnie takiego traktowania radośnie oczekiwał.

W dzisiejszych czasach każdy indywidualista i libertarianin staje przed ciężkim wyzwaniem. Musi funkcjonować w świecie naznaczonym – jeżeli nie zdominowanym – przez głupotę, oszustwo i despotyzm. Ma do wyboru trzy drogi, którymi może podążać: (1) całkowite porzucenie społeczeństwa i polityki na rzecz własnych zainteresowań; (2) podjęcie próby zmiany świata na lepsze albo przynajmniej sformułowania i propagowania swoich poglądów z nadzieją na tę zmianę; (3) pozostanie w tym świecie i czerpanie radości z oglądania tragikomedii, jaką codziennie wystawia na scenie świata ludzka głupota.

Trzecią opcję może wybrać tylko osoba o specyficznym charakterze i stosunku do otaczającego ją świata. Po pierwsze, musi być indywidualistą o niezachwianej pewności siebie, jednostką zgłębiającą samą siebie, gotową łamać konwencje panujące w społeczeństwie bez wstydu i obawy przed jego osądem. Po drugie, musi czerpać wielką radość z życia i wszystkiego, co ono oferuje. Musi być indywidualistą ceniącym sobie przede wszystkim wolność i dążenie do doskonałości, ale jednocześnie – właśnie dzięki temu oddaniu prawdzie i wolności – potrafiącym czerpać przyjemność z obserwowania i ośmieszania społeczeństwa na własne życzenie rezygnującego z tych wszystkich wspaniałych rzeczy, które mogłoby osiągnąć. Po trzecie, musi być nastawiony krytycznie wobec możliwości przeprowadzenia jakiegokolwiek pozytywnej zmiany poglądów i zachowania znacznej większości społeczeństwa. Musi wierzyć, że lemingi zawsze będą lemingami. Wszystkie powyższe cechy charakteryzowały Menckena i dlatego obrał właśnie taką, specyficzną drogę życia.

Oczywiście Mencken miał również inne cechy, jak na przykład: wielki entuzjazm, bystrość umysłu, zamiłowanie do różnych dziedzin nauki czy zdolność zauważania niezwykłych wydarzeń w codziennym życiu, dzięki czemu był urodzonym dziennikarzem. Pomimo swojej nienasyconej pasji dla różnych dziedzin i sfer intelektualnych rozważań, nie miał ochoty kształtować rygorystycznych ideologii. Ale tak naprawdę, kto tego chce? Wszystkie te cechy sprawiły, że Mencken stał się tym, kim był.

Jako pogodny i pewny siebie indywidualista, oddany przede wszystkim wolności, wiedzy i dążeniu do doskonałości, a jednocześnie przekonany, iż większość społeczeństwa jest tak zepsuta, że należy ją spisać na straty, Mencken stworzył sobie niezwykłą rolę w amerykańskiej kulturze. Radośnie podjął bój z pustostłowiem i głupotą, która go otaczała, demaskując pompatyczność i nadętość społeczeństwa. Pełen entuzjazmu ukazywał ludziom hipokryzję, absurdy i wiarę w stereotypy oraz inne choroby, które toczyły amerykańskie urzędy i domostwa.

„Wrzucał zdechłego kota do świątyni” – jak sam raz stwierdził – po to tylko, by pokazać jej zaślepionym czcicielom, że nie zostanie z miejsca ukarany przez żadnego boga. A czyniąc to – pierwotnie właściwie wyłącznie dla swojej własnej uciechy – dał początek fali wyzwolenia największych umysłów całego pokolenia.

Prezydencka konwencja wyborcza była jednym z wydarzeń, które najbardziej bawiły Menckena. Nurkował w sam środek przeludnionej, hałaśliwej i niedorzeczniej rzeszy ludzi i obserwował wszystko dokoła: całą wesołość, bezmyślność i podekscytowanie towarzyszące temu niezwykle ważnemu procesowi politycznemu. Rozluźniony, popijając piwo, brał udział w zabawie, odnotowując każdą głupotę, z jaką się spotkał, a następnie wszystko opisywał, obnażając obłudę, hipokryzję i cały nonsens wszelkich działań naszych zarządców. Nie dało się pozostać obojętnym na słowa Menckena – sprawiały, że każdy, kto się z nimi spotkał, tracił zaufanie do urzędników i samej demokracji, nie był już w stanie znieść propagowanych bredni ideologicznych, społecznych czy politycznych. Zwyczajnie nie mógł pozostać wiernym czcicielem tego nonsensu. Mencken oswabadzał umysły nie masom, ale rozproszonym inteligentnym jednostkom, które potrafiły go docenić i poddać się temu, co miał do przekazania. Pisał więc, tak jak jego przyjaciel z kręgu libertarian, Albert Jay Nock, dla tych nielicznych, którzy potrafili go zrozumieć.

Każdy pisarz ma własny styl i bez wątpienia do wyzwolenia wielu umysłów przyczynił się właśnie styl Menckena. Jako badacz języka angielskiego – a ściślej mówiąc, języka amerykańskiego, jak sugeruje tytuł jednego z jego dzieł – kochał język za jego precyzję i jasność słowa. Miał wielki szacunek do swojego rzemiosła, czym nie mogło się pochwalić zbyt wielu pisarzy w historii. Wybitny krytyk i eseista, Joseph Wood Krutch, nazwał nawet Menckena „największym prozaikiem dwudziestego wieku”. Tego zdania nie podzielała jednak większość Amerykanów, którzy dowcipnych i błyskotliwych

dzieł raczej nie brali na poważnie.

Przykre (dla nas, nie dla samego Menckena), że nawet wśród owych nielicznych jego zwolenników niewielu naprawdę rozumiało przekaz Menckena. Większość z nich popełniała ten sam błąd, co reszta, zakładając że kpina i wyższy cel nie mogą iść w parze. Koncentrując się tylko na dowcipie pisarza, nie potrafili dostrzec pozytywnych wartości zawartych w jego dziełach. Zatem ci, którzy z chęcią dołączyli do Menckena w drwinach z prohibicji i Ligii Antysalonowej w latach 20. ubiegłego wieku, już kilka lat później przystąpili do obozu wroga. Ci sami ludzie, którzy z takim zapamiętaniem gardzili politykami i politycznymi panaceami lat 20., błyskawicznie przystali na znacznie bardziej zgubne rozwiązania politycznych krętaczy tzw. Nowego Ładu (New Deal). Ci sami ludzie, którzy dokładnie rozumieli jak wielką głupotą było przyłączenie się Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej, propagowali i zachęcali do włączenia się do II wojny światowej, nie widząc w tym żadnej niedorzeczności. Jednakże to, że jego potencjalni zwolennicy nie rozumieli przekazu, bynajmniej nie martwiło Menckena – potwierdzało tylko jego osąd ówczesnego społeczeństwa. Ale dla kraju oznaczało to klęskę.

Jeżeli Mencken nie był nihilistą, to musiał prezentować sobą jakieś pozytywne wartości. Jakie? Przede wszystkim był bardzo oddany swojemu rzemiosłu – jako edytor, dziennikarz, językoznawca. Stanowiło to odzwierciedlenie jego głębokiego i dojrzałego indywidualizmu, którego konsekwencją było oddanie samodoskonaleniu i propagowaniu wolności jednostki. Był też pasjonatem muzyki, a ponadto entuzjastą nauki, metody naukowej oraz medycyny ortodoksyjnej. Ten naukowy entuzjazm sprzyjał tzw. mechanistycznemu determinizmowi, który bez wątplenia ukształtował jego pesymistyczny stosunek do możliwości zmiany ideologii i działań ludzkości.

Wszechobecny indywidualistyczny światopogląd Menckena skutkowało konsekwencją w poglądach na różne tematy. Usystematyzował jego, z pozoru chwilowe i powierzchowne,

zainteresowania dziedzinami innymi niż jego specjalizacja. Przykładem może być sfera tak odległa od polityki jak muzyka ludowa. Nieprzypadkowo, zarówno socjalistyczna lewica, jak i nacjonalistyczna prawica – równie groźni wrogowie indywidualizmu – wynosiły na piedestał muzykę ludową jako produkt myśli kolektywnej.

Mencken doszedł do sedna sprawy w jego wyjątkowej recenzji dzieła dr Louise Pound „Poetic Origins and the Ballad”: „Dr Pound w swoim dziele ostatecznie rozprawia się z teorią, na której opiera się 90 procent wszystkich naukowych dyskusji dotyczących ballady i jej genezy – teorii, że powstanie ballad, które dzisiaj wszyscy znamy, [...] zawdzięczamy nie indywidualnym autorom, a grupom współpracujących trubadurów. W skrócie – teorii, że pierwsi twórcy ballad początkowo dołączali do lokalnych tancerzy, po czym zaczynali nucić melodię, by na końcu dopasować do niej treść. Ciężko jest wymyślić głupszą hipotezę, jednak przez lata była ona szanowana i traktowana niemal jak dogmat przez rzesze profesorów, i rokrocznie wbijana do głów niezliczonych doktorantów. Dr Pound udowadnia, że ballady wcale nie powstawały w ten sposób. Wręcz przeciwnie – były tworzone przez jednostki, utalentowanych poetów [...] i prezentowane w pierwszej kolejności nie na prostackich zabawach wiejskich, ale na wystawnych, a nawet obfitujących w intelektualne dyskusje bankietach w salach zamkowych. Założenie, że jakiegokolwiek dzieło sztuki może być produktem myśli wspólnotowej, a nie jednostki, jest niedorzeczne. Zwykli ludzie, traktowani jako grupa społeczna, są w stanie odczuwać jakiś bodziec estetyczny mniej więcej w tym samym stopniu, w jakim mogą poszczycić się odwagą, uczciwością czy honorem. Katedry w średniowieczu nie były projektowane i budowane przez całe społeczności, ale przez jednostki. Udział społeczności lokalnych w tym procesie ograniczał się do wykonywania ciężkiej pracy, często zresztą niechętnie i nieumiejętnie. Tak samo było z muzyką lokalną i balladą. Dotąd uważano, że niemiecką muzykę ludową zawdzięczamy jakiemuś tajemniczemu

narodowemu talentowi chłopstwa. Jednak zostało naukowo potwierdzone, że większość utworów, które uważano za szczególnie charakterystyczne dla kultury ludowej, została napisana przez pracownika Uniwersytetu Eberharda Karola w Tybindze, profesora Friedricha Silchera. Tak samo było z balladami angielskimi. Dr Pound pokazała, że większość zwrotów i konceptów zawartych w pierwotnych formach tych najpopularniejszych była zrozumiała dla chłopstwa okresu elżbietańskiego mniej więcej w tym samym stopniu co dzieła Ehrlicha dotyczące immunologii. Byłoby więc czystym szaleństwem wierzyć, że zostały one stworzone przez bandy tańczących i skaczących wokół drzewka majowego wieśniaków czy nawet przez zgromadzonych na Eisteddfodzie literatów tamtych czasów. Co więcej, dr Pound przedstawia proces tworzenia ballad w czasach dzisiejszych: jak piosenka autorstwa Paula Dressera lub Stephena Fostera pożyczana jest przez ludność wiejską i stopniowo przekształcana, by dopasować się do tej kultury.”[1]

Mit jakoby Mencken był cynicznym nihilistą szybko szerzył się w kręgach literackich, dlatego wszyscy ze zdziwieniem przyjęli wiadomość, że wybitny krytyk Samuel Putnam przeczytał kolekcję jego krótkich esejów – wybranych i edytowanych przez samego autora – A Mencken Chrestomathy. W recenzji dzieła, Putnam stwierdził, że Mencken ewidentnie był „toryskim anarchistą”. Trzeba przyznać, że takie miano faktycznie nieźle opisuje jego poglądy.

Główną pasją Menckena była wolność jednostki. W rozmowie z przyjacielem, Hamiltonem Owensem, oświadczył kiedyś: „Wierzę w tylko jedną rzecz i tą rzeczą jest wolność jednostki. Jeżeli człowiek ma kiedykolwiek osiągnąć godność, może tego dokonać wyłącznie jeśli jednostki będą posiadały niepodważalne prawo myślenia i wyrażania czegokolwiek zechcą. Jestem przeciwnikiem każdej osoby czy organizacji, która chciałaby to prawo ograniczyć [...] i możemy być pewni mocy tego prawa wyłącznie wtedy, gdy zostanie ono przyznane wszystkim ludziom”[2]. Innym

razem pisał, że wierzy w całkowitą wolność jednostki, wolność „do stopnia, w którym będzie ona nie do zniesienia, a nawet przekraczającą ten limit poznania”. W dziele *Addendum on Aims* Mencken napisał: „Jestem radykalnym libertarianinem i wierzę w całkowitą wolność słowa. Jestem przeciwnikiem więzienia ludzi za ich opinie, a jeżeli już o tym mowa – przeciwnikiem więzienia ich za cokolwiek”[3]. W liście do jednego ze swoich biografów, Ernesta Boyda, pisał z kolei: „Z moich przemyśleń wynika, że jedyną rzeczą, w którą wierzę, jest wolność. Ale nawet w nią nie wierzę tak bardzo, żeby kogoś do niej zmuszać. Nie chcę być reformatorem, bez względu na to, jak głośno będę ją propagował czy sprzeciwiał się wszystkim chorobom, które toczą zniewolone społeczeństwo. Takie deklamacje sprawiają mi o wiele więcej przyjemności, niż jest w nich oburzenia”[4].

W książce „*A Mencken Chrestomathy*” możemy przeczytać wspaniałe wywody na temat istoty rządu: „Esencją każdej formy rządu jest spiskowanie przeciwko człowiekowi wybitnemu. Zadaniem władzy jest uciskanie go i czynienie go niezdolnym do działania. Jeżeli jest to organizacja arystokratyczna, jej celem jest ochrona człowieka wybitnego pod względem pochodzenia przed człowiekiem prawdziwie wybitnym. Jeżeli jest to organizacja demokratyczna, jej zadaniem jest ochrona człowieka słabszego w każdym względzie przed wszystkimi innymi. Jedną z głównych funkcji władzy jest dyscyplinowanie ludzi przy użyciu siły, sprawienie by byli do siebie jak najbardziej podobni i od siebie jak najbardziej zależni. Wyszukuje wśród nich i niszczy każdą oznakę indywidualizmu. Doszukuje się w nim bowiem możliwości zmian, a zatem zagrożenia dla swoich przywilejów. Najgroźniejszym człowiekiem dla jakiejkolwiek formy rządu jest człowiek potrafiący myśleć samodzielnie, lekceważąc wszelkie zabobony czy tabu. Nieuchronnie dochodzi on bowiem do wniosku, że rząd ten jest nieuczciwy, niepoczytalny i nie może być dłużej tolerowany. Jeżeli ma duszę romantyka, stara się wtedy go zwalczyć. A nawet jeżeli sam nie ma w sobie takiej iskiereki buntu, chętnie podburzy tych, którzy ją w sobie mają. Przeciętny człowiek, nawet jeśli popełnia wiele błędów w swoim

rozumowaniu, jest w stanie dostrzec, że rząd jest czymś obcym, czymś odseparowanym od niego samego i jego rodaków. Jest oddzielną, niezależną i często złowrogą siłą, która tylko w niewielkim stopniu podlega jego kontroli, a która może mu zadać wiele cierpienia. W chwilach uniesienia może myśleć o rządzie jako życzliwym ojcu czy nawet postrzegać go jako swego rodzaju boga, jednak nigdy nie widzi go jako część siebie samego. Kiedy boryka się z problemami, ma nadzieję na jakiś cud dokonany przez rząd, który mógłby go uratować. W innych okolicznościach dostrzega we władzy swojego wroga, z którym bezustannie toczy bój. Czyż nie jest znamienym fakt, że okradanie państwa jest niemal wszędzie postrzegane jako mniejsze przestępstwo niż okradanie jednostki? Według mnie, za tym wszystkim kryje się głęboko zakorzeniony antagonizm w stosunkach między państwem a obywatelami. Rząd jest widziany nie jako rada mieszkańców wybranych przez społeczeństwo, by troszczyć się o ich wspólny interes, lecz jako osobna i niezależna organizacja zajmująca się wyzyskiwaniem społeczeństwa na rzecz jej członków. Okradanie takiej organizacji wydaje się zatem aktem pozbawionym znamienia przestępstwa. [...] Kiedy zostaje okradziona osoba prywatna, szlachetny człowiek zostaje pozbawiony owoców swojej pracy i oszczędności. Kiedy zostaje okradziony rząd, najgorszym skutkiem tego aktu jest fakt, że banda oszustów i nierobów może wydać nieco mniej na swoje zabawy niż mogła poprzednio. Nikt nie ma wątpliwości, że te pieniądze nie zostały przez nich uczciwie zarobione – dla większości ludzi myślących takie stwierdzenie byłoby niedorzecznością. Urzędnicy są po prostu łotrami, którzy mają – wątpliwe zresztą – prawo do części zarobków swoich rodaków. Jeżeli ta część zarobków powędruje do kieszeni osoby prywatnej, będzie to działanie godne pochwały. Ta mafia jest prawie niekaralna. Jej najgorsze przewinienia, nawet te uskuteczniane bezczelnie i otwarcie dla własnego zysku, w świetle naszego prawa nie są uznawane za przestępstwa. Od pierwszych dni istnienia republiki, zaledwie kilku urzędników zostało postawionych w stan oskarżenia i osadzonych w więzieniu. Liczba ludzi odsiadujących wyroki za

sprzeciw wobec zbrodni popełnianych przez rząd jest zawsze dziesięć razy większa niż liczba urzędników skazanych za gnębienie podatników. Na świecie nie ma już obywateli – istnieją wyłącznie podwładni. Podwładni dniami i nocami pracujący jak niewolnicy dla swoich panów, zobowiązani do poświęcenia życia dla swojego właściciela. Być może musimy tak przetrwać jeszcze jedną czy dwie epoki, jednak kiedyś na pewno przyjdzie wspaniały dzień, gdy ludzie stracą cierpliwość [...]”.[5]

Mencken nie wierzył w powodzenie rewolucji: „Rewolucje polityczne zwykle nie osiągają niczego wartościowego. Jedynym ich celem jest pozbycie się jednej bandy złodziei, by zastąpić ją inną. Rewolucjoniści, którzy doszli do władzy, będą oczywiście przekonywać innych, że dokonali czegoś wspaniałego, a każdy kto ma czelność twierdzić inaczej, skończy na stryczku. To oczywiście w żadnym stopniu nie udowadnia ich sukcesu”. To połączenie ideologii libertariańskiej z brakiem wiary w możliwość jej osiągnięcia, zostało podsumowane przez samego Menckena: „Rządem idealnym będzie taki rząd, który zostawi ludzi w spokoju. Taki, który nawet nie będzie mógł być nazwany rządem. Wierzę, że ludzkość będzie w stanie osiągnąć ten ideał dwa czy trzy tysiąclecia od momentu, w którym ja opuszczę ten świat, by odbyć zasłużone prace publiczne w samym piekle”[6].

Mencken dostrzegał błąd, jakim było przekonanie, że urzędnikom państwowym zależy na dobrobycie społeczeństwa: „Ci ludzie bardzo rzadko, jeżeli w ogóle, działają zgodnie z czymś, co możemy określić jako postawa obywatelska. Znaczący dla nich jest tylko to, co dla zwykłych rabusiów czy prostytutek. Ich celem było i zawsze będzie wyłącznie działanie na rzecz własnej korzyści, a do osiągnięcia tej korzyści wykorzystują wszystkie przywileje nadane im na mocy prawa. Bez względu na to, czego potrzebują – bezpieczeństwa, spokoju ducha, więcej pieniędzy czy władzy – to coś zawsze zostaje odebrane z zapasów wspólnych, a zatem zmniejsza zasoby

wszystkich innych. Zatrudnienie nowego urzędnika zmniejsza więc dochody każdego innego pracownika w kraju. Zapewnienie urzędnikowi więcej władzy, zmniejsza wolność każdego z nas [...]”.

Kontynuuje rozważania na temat natury rządu, wytykając jego przewinienia względem jednostki: „Fakt, że celem stworzenia Deklaracji Praw było zakazanie zawłaszczania własności prywatnej bez zapewnienia stosownej rekompensaty oraz naruszania wolności obywatela bez uzasadnionej przyczyny – a więc mowa o dwóch najpopularniejszych przestępstwach popełnianych przez władzę – rodzi mieszane uczucia. Z jednej strony można to przyjąć z radością. Z drugiej jednak wielką szkodą było pozostawienie egzekwowania nowych praw sądom, a co za tym idzie – adwokatom, czyli ludziom wyszkolonym dokładnie do tego, by odnajdywać kruczki prawne pozwalające na całkowicie legalne usprawiedliwianie działań nieuczciwych, niehonorowych i antyspołecznych.”[7]

Według Menckena, głównym powodem dla którego władza państwowa wymyka się spod kontroli obywateli, jest łatwowierność społeczeństwa: „Państwo nie opiera się wyłącznie na wykorzystaniu przemocy. Jego istnienie jest zależne w równym stopniu od łatwowierności ludzi, jak i od ich uległości. Za zadanie stawia sobie nie tylko zmuszenie jednostki do posłuszeństwa, ale także sprawienie, by poddała mu się z chęcią”[8].

Na stwierdzenie, że rząd jednak jest czasem potrzebny, Mencken odpowiada: „Lekarz również. Ale co by było, gdyby za każdym razem, kiedy go wzywamy, nawet do zbadania takich łagodnych symptomów jak ból brzucha czy brzęczenie w uszach, rościł sobie prawo do opróżnienia skarbca rodziny, używania jej szczoteczki do zębów i przywileju pierwszej nocy z gosposią?”[9]

Stosunek do przedstawicieli wojska, Mencken miał podobny jak do administracji państwowej: „Kasta wojskowa nie została

stworzona przez grupę patriotów, lecz przez grupę bandytów. Pierwotni przywódcy szajek rabusiów, z upływem czasu zostali królami. Wojskowi wciąż mają coś z tego bandyckiego charakteru. Być może żołnierz walczy z odwagą i poświęceniem, ale to samo robią koguty szkolone do walk. Być może nie oczekuje nagrody, ale psy myśliwskie też nie. Jest po prostu głupi i działa na niekorzyść społeczeństwa. Całkiem rozsądne było ze strony ojców założycieli, że siły zbrojne poddali władzy obywateli. Oczywiście większość obywateli to również łotry szukające zysku, ale przynajmniej różnią się od żołnierzy nastawieniem i celem.”[10]

Mencken był niedościgniony w tworzeniu „utopijnych fantazji” – zabawnych, a jednocześnie imponujących libertariańskich projektów reformy rządu czy społeczeństwa w ogóle. W pracy z 1924 roku, jeszcze zanim „Nowy Ład wkroczył do kraju z armią nowych praw i tyrańskich urzędników”, Mencken zaproponował rozwiązanie problemu z prawem administracyjnym. Zaczyna stwierdzeniem, że „w nieetycznych monarchiach Europy kontynentalnej, teraz już na szczęście obalonych, istniał mądry i skuteczny sposób na urzędników zaniedbujących swoje obowiązki. Nie tylko podlegali oni temu samemu prawu karnemu, co obywatele. Istniały także specjalne sądy przeznaczone do sądzenia ich za przestępstwa charakterystyczne dla ich posad”. Na terenie Prus działały sądy, do których każdy obywatel mógł zgłosić skargę na urzędnika, a takowy uznany za winnego mógł być ukarany na wiele sposobów – nakazem zapłacenia odszkodowania, usunięciem z posady lub osadzeniem w więzieniu. „Jeżeli w tamtych odległych czasach despotyzmu pruski sędzia dopuścił się jakiegoś arbitralnego i irracjonalnego zachowania, jakie niemal codziennie prezentują nam nasi sędziowie, skrzywdzony obywatel mógł postawić go przed sądem administracyjnym i domagać się wysokiego odszkodowania”. Co więcej, prawo „precyzowało, że winni urzędnicy podlegali karze sroższej niż funkcjonariusze niższej rangi. Jeżeli oskarżony policjant dostaje karę sześciu miesięcy więzienia, oskarżony komendant policji powinien dostać karę dwóch lat więzienia. W

dodatku prawa te były egzekwowane z okrucieństwem charakterystycznym dla Prusaków – więzienia zawsze były pełne krnąbrnych urzędników”.

Mencken dodaje, że „oczywiście”, nie proponuje wprowadzenia dokładnie takiego systemu w Stanach Zjednoczonych: „Właściwie, wydaje się, że schemat pruski okazałby się w republice nieskuteczny, biorąc pod uwagę, że polegałby na stworzeniu grupy urzędników odpowiedzialnych za sądzenie i karanie innych urzędników. Na terenie Prus system ten działał bardzo dobrze, zanim kraj został ucywilizowany przemocą i upaństwowiony. Bo, jak wszyscy wiemy, pruski urzędnik był od dzieciństwa wychowywany w taki sposób, by został okrutnym sędzią, gotowym uznać każdego za winnego ipso facto, bez względu na to, czy był to jego znajomy urzędnik czy nie. W Stanach Zjednoczonych natomiast sędzia i oskarżony często są zaprzyjaźnionymi demokratami czy republikanami, a więc mają wspólny interes w ochronie swojej partii przed skandalem, a jej członków przed utratą pracy.”

Jak stwierdza dalej, „potrzebujemy systemu, który po pierwsze – nie opierałby się na egzekwowaniu prawa przez urzędników wobec innych funkcjonariuszy państwowych, a po drugie – oferowałby szybkie, jasno określone, a jednocześnie elastyczne kary, dostosowane do przestępstwa”. Rozwiązanie proponowane przez Menckena „zakłada, że każdy obywatel, któremu nie podobają się działania urzędnika, ma prawo natychmiast go ukarać w taki sposób, jaki uznaje za stosowny. Jeżeli w takim wypadku dochodzi do przemocy fizycznej, celem następującego po tym akcie dochodzenia prowadzonego przez sąd przysięgłych czy koronera byłoby wyłącznie określenie, czy urzędnik zasłużył sobie na karę, jaką dostał. Chciałbym, aby spoliczkowanie, pobicie, skopanie, okaleczenie, poranienie, posiniaczenie, poparzenie, obdarcie ze skóry czy nawet zlinczowanie urzędnika przez obywatela nie było traktowane jako przewinienie samo w sobie. Powinno być zabronione przez prawo tylko wtedy, gdy stopień kary jest nieadekwatny do winy funkcjonariusza. To, w

jakim stopniu nieodpowiednia jest kara, bardzo prosto mogłaby osądzić ława przysięgłych, tak jak odbywa się to obecnie w innych przypadkach osądzania winy oskarżonego. Jeżeli zdecyduje ona, że urzędnik zasłużył na karę, jaką dostał – obywatel, który ją wymierzył zostałby uniewinniony i byłby traktowany z czcią. Natomiast jeżeli ława stwierdzi, że kara była zbyt wysoka, wtedy obywatel byłby uznany winnym napaści, okaleczenia, morderstwa czy innego przestępstwa w zależności od tego, w jakim stopniu kara wymierzona przez niego samego była nieadekwatna. Zalety powyższego rozwiązania są tak ewidentne, że nie wymagają wyjaśnień. Eliminuje ono wszystkie przeszkody prawne, które obecnie sprawiają, że dążenie do ukarania nieuczciwego urzędnika jest z góry skazane na niepowodzenie. Dzisiaj, jeżeli obywatel uznaje, że dany sędzia jest głupcem – jego wykształcenie jest niepełne, ma znikome poczucie sprawiedliwości, a rozprawy sądowe prowadzi w sposób bezwzględny i nieetyczny – nie może nic na to poradzić. Niczego nie da mu publiczne znieważenie tego sędziego i przekonanie wszystkich wokół, by nie oddawali na niego głosu, jeżeli będzie się starał o ponowną kadencję, bo przecież obecna może trwać jeszcze dziesięć czy piętnaście lat, a nawet jeżeli kończyłaby się następnego dnia – istnieje duże prawdopodobieństwo, że jego następca będzie tak samo zły, a może nawet i gorszy. Ale wyobraźmy sobie sytuację, w której obywatel miałby prawo otwarcie dać urzędnikowi pstryczek w nos lub, w ostrzejszych przypadkach, obciąć mu uszy, wypchnąć przez okno czy wymierzyć cios toporem. O ile bardziej przykładałby się wtedy do swoich obowiązków! O ile pilniej studiowałby kodeksy i akty prawne! O ile więcej szacunku miałby do stojącego przed nim obywatela!”[11]

Swój niepokój w związku z opłakanym stanem wolności w Stanach Zjednoczonych i praktycznej niekarałości tych, którzy ją ograniczają, Mencken wyraził najdobitniej w artykule „The Nature of Liberty” napisanym w latach 20. Głównym tematem artykułu, pełnego charakterystycznej dla autora gorzkiej ironii i satyry, jest relacja między policją a obywatelem.

Rozpoczyna ironicznie: „Za każdym razem kiedy oficer policji, postępując oczywiście zgodnie z okrutnymi przywilejami nadanymi mu przez prawo, ciężko uszkadza czaszkę aresztowanego obywatela, powodując krwotok, wstrząśnienie, śpiączkę a nawet jego śmierć, słyszymy słabe głosy protestu zwolenników wolności człowieka”. Kontynuuje: „Warto zauważyć, że protesty te nigdy nie są popierane przez społeczeństwo. Dzieje się tak, ponieważ przeciętny człowiek rozumie, że policjant wyposażony jest w pałkę po to, by miażdżyć czaszki krnąbrnych obywateli, zarówno republikanów, jak i demokratów, a więc jest sprawiedliwy”. Oczywiście więc – kontynuuje satyrę Mencken – że ta garstka ludzi, którzy dbają o prawa obywatelskie i prawo jednostki do obrony przez policjantem, to dywersanci, propagujący niepatriotyczne zachowania: „obrońcy praw obywatelskich to ci sami fanatycy, którzy wściekają się za każdym razem, kiedy poczmistrz generalny Stanów Zjednoczonych wstrzyma rozsyłanie jakiegoś czasopisma, bo nie podoba mu się jego treść, za każdym razem, kiedy jakiś biedny Rosjanin zostanie deportowany za czytanie Marksa, za każdym razem kiedy funkcjonariusz egzekwujący prawo zabije przemytnika alkoholu, za każdym razem kiedy ministerstwo sprawiedliwości wyrzuca jakiegoś Włocha przez okno, za każdym razem kiedy Ku Klux Klan lub zwolennicy armii publicznie upokorzą kogoś głoszącego myśl socjalistyczną. Są to po prostu radykałowie, którzy gardzą amerykańskimi instytucjami i nienawidzą amerykańskich ideałów. Ich błędem jest to, że po opanowaniu teorii dotyczącej zasad Karty Praw, uwierzyli, że te zasady są równoznaczne z praktycznym zastosowaniem prawa i sprawiedliwości w państwie oraz powinny być przestrzegane co do joty, nie biorąc pod uwagę okoliczności i natury sytuacji.”

Nie rozumieją – twierdzi Mencken – że Karta Praw „oficjalnie zatwierdzona przez ojców założycieli była okrutna, surowa, a jednocześnie idealistyczna, trochę fantazyjna i transcendentna. Określała prawa obywatela, ale nie mówiła nic na temat jego obowiązków. Od tamtego czasu, dzięki rozważnym procesom ustawodawczym i jeszcze subtelniejszym i

piękniejszym mechanizmom sztuki sądowniczej, została ukształtowana i stała się dojrzała – bardziej elastyczna i rozsądna. Z jednej strony każdy obywatel może cieszyć się cudownym przywilejem przynależności do tego wspaniałego państwa i narodu cieszącego się największą wolnością, jaka kiedykolwiek została zaoferowana ludzkości. Z drugiej strony dzięki niezliczonym sprytnym działaniom i roztropnym decyzjom podjętym przez organy administracyjne, jego naturalne żądze pozostają poskromione, dzięki czemu może żyć w państwie prawa i porządku. Jeżeli jest policjantem, jest chroniony prawem i ma zapewnione specyficzne prawa i przywileje niezbędne w wykonywaniu jego profesji. Zaliczają się do nich przede wszystkim: prawo do aresztowania osób świeckich, kiedy mają na to ochotę, dręczenia, napadania i torturowania ich oraz zwalczania ich oporu przy użyciu siły. Ci, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, są po prostu ignorantami, nieznającymi podstawowych zasad funkcjonowania amerykańskiego systemu prawnego, zatwierdzonego przez sądy wszystkich instancji i oczywiście Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych.”[12]

O zasługach Menckena jako zwolennika wolności czy sprzeciwie jego wobec cenzury jako wydawcy American Mercury wszyscy już dobrze wiemy. Mniej znana jest jego analiza mitu, jakoby Justice Holmes był liberalnym wojownikiem o prawa obywatelskie. Mencken zauważa: „nie mam pojęcia, w którym miejscu jego poglądy mogłyby propagować wolność jednostki”. Według niego Holmesa nie można było traktować jak działacza na rzecz praw człowieka: „Nie był nikim więcej niż tylko zwolennikiem przywilejów nadawanych prawodawcom. Na tym właśnie opierała się jego znajomość prawa. Wierzył, że organy prawodawcze powinny móc swobodnie eksperymentować, a sądy nie powinny ich wcale powstrzymywać, dopóki wyraźnie nie przekraczają granicy rozsądku. Uważał, że wszystko – najwyraźniej włączając Kartę Praw – powinno zostać poświęcone w celu nadania im autonomii. Jeżeli to jest liberalizm, jedyne co mogę powiedzieć, to to że liberalizm nie jest tym, czym był w czasach mojej młodości.”[13]

Mencken nie zajmował się zbytnio kwestiami ekonomicznymi. Uważał jednak, że kapitalizm, będący naturalnym następstwem wprowadzenia wolności jednostki w sferze ekonomicznej, to najbardziej wydajny i racjonalny system gospodarczy. Krytykował Nowy Ład, uważając go za przeciwieństwo kapitalizmu i libertarianizmu. Tak pisał na temat kapitalizmu: „Zawdzięczamy mu niemal wszystko, co można nazwać cywilizacją. Niezwykły postęp świata od średniowiecza nie polegał tylko na wykorzystywaniu ludzkiej energii, ani też tylko skutkiem przebłysków geniuszu, bo przecież tego ludzkość dokonywała od czasów najdawniejszych. Był on skutkiem akumulacji kapitału. Dała ona początek mechanizmowi, który stopniowo uwalniał ludzi od bezsensownej harówki i wyzwolił duszę robotnika – wcześniej nie różniącego się niczym od muła.”[14]

Dobry przyjaciel Menckena, Hamilton Owens, tak pisał o jego niepohamowanym gniewie spowodowanym decyzją Roosevelta, by Stany Zjednoczone odeszły od standardu złota: „Tak zaciekle jak tylko dał radę, nalegał, że to beczelna kradzież i chciał osobiście podjąć kroki prawne”[15]. W korespondencji ze słynnym socjalistą, Uptonem Sinclairem, który najwyraźniej karmił Menckena starymi frazesami dotyczącymi sprawności państwowej poczty, straży pożarnej, służby zdrowia itd., podjął dyskusję i odpowiedział na zarzuty następująco: „Bardzo łatwo odpowiedzieć na pańskie pytania. Rząd wyjątkowo niechętnie dostarcza panu mój magazyn „The American Mercury”. Próbował zniszczyć mój biznes i prawie mu się to udało. Wymaga zbyt dużej opłaty za przekazy pocztowe i gubi ich zbyt wiele. Przedsiębiorstwo chińskich przygłupów spisałaby się lepiej. Państwowa straż pożarna jest nieznośnie droga i w dodatku nieskuteczna. Rzadko gasi pożary – zwykle same się po prostu wypalają. Armia nie miała nic wspólnego z wykryciem przyczyny żółtej febry – jej urzędnicy prześladowali ludzi, którzy tego dokonali. Osiągnęliby to znacznie szybciej, gdyby mogli działać niezależnie. Całymi latami obywatele nakłaniali państwo do podjęcia walki z komarami i do dziś walka ta prowadzona jest wyjątkowo nieskutecznie.”[16]

W istotnej, ale niestety zapomnianej, recenzji *The Confessions of A Capitalist* Ernesta Benna, Mencken pisze, że autor „poświęca większą część swojej książki na udowadnianie, że kapitalizm, pomimo wszelkich swoich wad, i tak działa lepiej niż jakikolwiek inny system stworzony przez człowieka. Na kolejnych stronach przedstawia z kolei dowody na to, że państwo jest marnotrawne i rozrzutne. Stwierdza, że wszystkie jego funkcje mogłyby być pełnione mniej kosztownie i bardziej produktywnie przez prywatne przedsiębiorstwa. W pełni się z tym zgadzam.”

Po czym dodaje: „Nawet najbardziej wartościowe funkcje państwa, jak ściąganie podatków czy wieszanie przestępców, byłyby wykonywane lepiej, gdyby zostały zlecone Fordowi.”[17]

Wybitny indywidualista, Albert Jay Nock, pisał, że chociaż w latach 20. XX wieku był uważany za zapalonego radykała, a w 30. za zjadłego reakcjonistę, to jego poglądy w tamtych czasach nie zmieniły się ani trochę. To samo możemy powiedzieć o jego przyjacielu Menckenie, który również pozostał indywidualistą i libertarianinem. W latach 20. sprzeciwiał się cłom i innym przywilejom grup interesu, a także prawom i rozporządzeniom ograniczającym wolność słowa i inne prawa jednostki. Przede wszystkim jednak walczył z tyranią prohibicji. W latach 30. skupiał się na atakowaniu największego zagrożenia dla wolności tamtych czasów, jakim był Nowy Ład. Zarówno zwolennicy, którzy przyłączyli się do Menckena w latach 20. jak i ci z lat 30. uważali, że zmienił on swoje poglądy z lewicowych na prawicowe, pokazując w ten sposób, że nie tylko nie rozumieli samego Menckena, ale także podstaw filozofii wolności. To, co często u Menckena było brane za antykapitalizm, była po prostu niechęcią do zgrai biznesmenów – niechęcią, jaką darzył również przedstawicieli innych grup społecznych. Jednak tej niechęci do poszczególnych kapitalistów nie możemy mylić ze sprzeciwem wobec kapitalizmu samego w sobie.

Rozmyślając nad tymi dwoma dekadami w historii Stanów

Zjednoczonych, Mencken pisał do swojego przyjaciela: „Jeżeli wierzyłbym w to, że naprawdę odcisnąłem swoje piętno na tych czasach, rzuciłbym się z najbliższego mostu. I nie są to puste słowa. Uważam, że dzisiaj Amerykanie są jeszcze bardziej obłąkani, niż byli wtedy, kiedy zaczynałem pisać. Rotarianie, nawet u szczytu działalności, nie głosili takich niedorzeczności, jakie proponują zwolennicy Nowego Ładu. Ci pierwsi byli po prostu niegroźnymi głupcami, próbującymi zapełnić jakąś lukę, jaką zostawiało po sobie powoli odchodzące w niepamięć chrześcijaństwo. Drudzy natomiast są fanatycznymi obłąkańcami, którzy doprowadzą ten kraj i jego mieszkańców do ruiny, jeżeli nie uda nam się ich powstrzymać.”[18]

Jedną z najważniejszych cech Menckena była stałość jego poglądów. Jak sam, w wieku sześćdziesięciu lat, napisał do swojego przyjaciela: „Na wszystkie znane nam tematy, od lotnictwa po technikę gry na ksylofonie, mam niezmiennie i konsekwentne poglądy, które ustaliłem już wtedy, gdy miałem cztery czy pięć lat”[19].

W swojej uroczej, pogodnej i tkliwej autobiografii dotyczącej dzieciństwa, „Happy Days”, Mencken przywołuje wspomnienia, jak wchłaniał reakcjonistyczne poglądy u boku swojego ojca: „Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, jego system wartości wyglądał następująco: ludzie dzielą się na dwie wielkie grupy – tych, którzy płacą podatki i tych, którzy tego nie robią. Pierwsi są ludźmi szlachetnymi, bez względu na inne cechy, które mogłyby świadczyć, że jest wręcz odwrotnie. Drudzy zaś, niepodważalnie, są niegodziwcami, dla których nie ma ratunku. Do wszystkich innych przestępstw i wykroczeń miał stosunek bardzo tolerancyjny. Wierzył, że polityczna deprawacja w systemie demokratycznym jest nieunikniona. Opierając się na własnym doświadczeniu, twierdził nawet, że jest przydatna. Jedną z jego ulubionych anegdot dotyczyła dużego znaku, wywieszonego przed budynkiem, w którym prowadził swój biznes. Zaraz po jego wybudowaniu w roku 1885 po prostu wywiesił znak,

posłał po radnego i wręczył mu dwadzieścia dolarów. To miało załatwić sprawę wszelkich pozwoleń, uprawnień, podatków oraz wszystkich innych opłat i kosztów. Urzędnik wziął pieniądze, a w zamian miał trzymać z dala policjantów, inspektorów czy innych funkcjonariuszy, którzy mogliby się interesować sprawą bądź wykorzystać sytuację na swoją korzyść w inny sposób. Będąc, według własnej oceny moralnej, człowiekiem uczciwym, dotrzymał umowy, dzięki czemu znak firmowy mojego ojca kołysał się i skrzypiał na wietrze przez lata. Ale w 1895 roku przez Baltimore przeszła fala reform, radny został usunięty ze stanowiska, a nowi urzędnicy zasiadający w ratuszu przesłali ojcu informację, że licencja na utrzymanie znaku firmowego będzie kosztowała ponad sześćdziesiąt dolarów rocznie. Następnego dnia został ściągnięty. Dla mojego ojca, stanowiło to dowód, że reforma była tylko spiskiem chytrych szarlatanów, by krzywdzić podatników. Przejąłem od niego ten pogląd i dzielam go dziś.”[20]

Głębiej i stanowczość libertariańskich idei Menckena możemy wyraźnie zobaczyć, sięgając po stworzony przez niego zbiór cytatów „New Dictionary of Quotations”[21], gdzie w sekcji „rząd” przytłaczająca większość aforyzmów jest antypaństwowa. Reszta natomiast jest tak propaństwowa, że sprawia wrażenie, iż są one po prostu sarkastyczne, na przykład „Partia Narodowosocjalistyczna jest państwem – Adolf Hitler”. Cytaty antypaństwowe zawierają słowa takich indywidualistów i anarchistów jak: Emerson, Max Stirner, Thoreau, Bakunin, William Graham Sumner, Kropotkin, Tołstoj czy Benjamin R. Tucker. Wątpliwe jest czy ktoś, kto nie fascynuje się poglądami tych autorów, tak dobrze znałby ich dzieła i wypełnił książkę ich cytataми. Sekcja „Wolność słowa” także składa się ze słów jej zwolenników, takich jak: Macaulay, Jefferson, James Mill czy nawet Auberon Herbert.

Powszechnie wiadomo, że Mencken gardził demokracją. Wynikało to z faktu, że oddawał się przede wszystkim walce o wolność jednostki i przekonaniu, że masa ludzi – a więc większość

demokratyczna – zwykle ma tendencję do jej ograniczania zamiast ochrony. Esencję demokracji podsumował krótką definicją: „Demokracja to kult szakali wyznawany przez osły” i innymi trafnymi wyjaśnieniami: „Jeżeli x to populacja Stanów Zjednoczonych i y to stopień zidiocenia przeciętnego Amerykanina, to demokracja jest teorią, zgodnie z którą x pomnożone przez y daje wynik mniejszy od y ”. Wszystkie aksjomaty demokratyczne „sprowadzają się do dobitnych paradoksów, z których wiele opiera się o sprzeczne pojęcia. Gawiedź jest zdolna by rządzić resztą z nas, ale sama musi być rygorystycznie kontrolowana. Istnienie państwa opiera się nie o ludzi, ale o prawo, ale ostatecznie to ludzie decydują o tym jakie powinno ono być”[22]. W jednym z prywatnych listów, Mencken odniósł się do wrodzonej tendencji do ograniczania wolności w systemie demokratycznym: „Daremnie odwołujemy się do umiławania wolności słowa. Ludziom na niej nie zależy. Tylko arystokracja jest tolerancyjna. Masy są zawsze zadufane, podejrzliwe, wściekłe i okrutne. Właśnie to jest głównym powodem, dla którego sprzeciwiam się demokracji – hamuje ona progres, karząc ludzi za kreatywność i nonkonformizm.”[23]

Powszechnie wiadomo również, że Mencken był ateistą. Zaciekłą wrogość żywił jednak tylko do tych grup religijnych, które chciały narzucać siłą swoje kodeksy moralne innym. W jego czasach najlepszym tego przykładem była prohibicja. Tak więc nienawiścią obdarzał głównie metodystów i baptystów. Do wyznawców kościoła rzymskokatolickiego raczej nie był nastawiony niechętnie. Jak kiedyś powiedział: „Katolicy nie są prohibicjonistami i mają więcej poczucia humoru niż metodyści”. Co więcej, wydaje się, że miał wielu przyjaciół wśród katolickiego duchowieństwa.

Wspólne cechy, jakie według niego łączyły demokrację, narzucanie swoich religijnych kodeksów moralnych na innych i przemoc nad jednostką, Mencken podsumował w jednym z najbardziej zjadliwych artykułów, w którym gwałtownie atakuje amerykańskich wieśniaków: „Hochsztaplerzy dostają się do

Waszyngtonu dzięki obietnicom poprawienia losu wieśniaków, a dostawszy się na stanowisko cały swój czas poświęcają na tworzenie uciążliwych i idiotycznych praw, które mają utrudnić życie reszcie społeczeństwa. To właśnie zawdzięczamy wieśniakom. Na ich ziemi, gdzie krowy przerywają nocną ciszę swoim muczeniem, gdzie przy palenisku stoi dzban z eliksirem na wszystkie możliwe przypadłości, a ludzie kąpią się w równonoc wiosenną – właśnie tam rodzą się najgłupsze prawa, które robią ze Stanów Zjednoczonych błazna w oczach innych narodów. Prohibicja została wymyślona właśnie przez wiejskich metodystów, wyznawców religii niemal tak prymitywnej jak voodoo. To oni ją nam wszystkim narzucili, rujnując nasze konta bankowe, godność i zdrowie. Przyczyną wprowadzenia prohibicji, jak zresztą każdego podobnego jej chorego działania, była wyłącznie wrodzona i nieuleczalna nienawiść wieśniaka do człowieka urodzonego w mieście – jego zwierzęca złość na każdego, komu wiedzie się lepiej niż jemu samemu.”[24]

Mencken próbował wyjaśnić nienawiść, jaką prości ludzie darzą wolność, odpowiadając na jedno nurtujące go pytanie: jak większość rekrutów zdołała tak szybko i gładko dostosować się do niewolniczego życia, jakie wiodą w wojsku? „Większość z nich wywodzi się ze środowisk, w których życie jest znacznie cięższe niż w obozie wojskowym. Jak za dotknięciem magicznej różdżki, momentalnie zostali uwolnieni od tej dręczącej niepewności jutra, która jest klątwą wszystkich biednych i niewykształconych młodzieńców. Nie musieli też już zdobywać doświadczenia ani podejmować decyzji na własną rękę. Za ich jedzenie i odzież płaciło społeczeństwo. Mogli uprawiać sport i uczestniczyć w innych rozrywkach, zabronionych tam, skąd pochodzili. Ich życie było bardzo podobne do życia więźniów. Jednak cały czas mogli oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości zostaną wypuszczeni na wolność – i to nie z wścibskimi policjantami czy kuratorami na karku, ale jako prawdziwi bohaterowie [...]. Ktoś inny decydował za nich, w co mają się ubierać, gdzie spać, o której godzinie budzić się i zasypiać,

co i kiedy jeść. Co więcej, mieli wszystkich dóbr pod dostatkiem, nie ponosząc żadnych kosztów. W skrócie – zostali całkowicie uwolnieni od ciężaru odpowiedzialności. Armia oferowała przeciętnemu młodemu mężczyźnie życie znacznie swobodniejsze, nadając mu nawet wiele przywilejów ludzi rozpustnych. [...] Jeżeli trochę kradł – był to jeden z jego przywilejów jako zbawiciela ludzkości. Okrucieństwo i brutalność były oznaką jego walecznej duszy. Co więcej, miał pewność, że do końca życia będzie mógł cieszyć się uznaniem i szacunkiem oraz długą listą specjalnych przywilejów. W każdej społeczności amerykańskiej, nawet najmniejszej, można znaleźć kilku miejscowych dostojników, których dostojność opiera się na jednym fakcie: na pewnym etapie swojego życia zostali wciągnięci w którąś z wojen. [...] Stopień ich inteligencji można poznać po tym, jakie pomysły propagują. Większość z nich jest zaciekłymi przeciwnikami wolności jednostki. Są również w dużej mierze odpowiedzialni za polityczne zepsucie państwa. Najbardziej zachłannym ze wszystkich polityków jest weteran wojenny.”[25]

Mencken był zdeklarowanym izolacjonistą, który stanowczo sprzeciwiał się udziałowi Stanów Zjednoczonych w obu wojnach światowych. Często zaznaczał, że zawsze był temu przeciwny, ale jeżeli już Ameryka musiała interweniować, powinna była opowiedzieć się po stronie przeciwnej. W kwietniu 1942 roku, napisał dowcipnie do swojego przyjaciela: „Nadchodzące lato przyniesie chrześcijanom najpiękniejsze widowisko na świecie od czasu krucjat. Wyczekuję go z wielką niecierpliwością. Mam tylko nadzieję, że jeżeli Japończycy faktycznie zajmą Kalifornię, będą was tam dobrze traktować”[26]. A we wrześniu 1943 roku pisał do innego przyjaciela, Harry’ego Elmera Barnes’a: „Podczas tej wojny, jak i poprzedniej, najrozsądniejszym wyjściem będzie przeczekanie ze wszystkim, co mam do powiedzenia, do czasu, kiedy będę mógł to wyrazić swobodnie”[27].

Reakcja Menckena na zrzućenie bomby atomowej była dość

cyniczna. Dwa lata po wydarzeniu, napisał do Juliana Boyda: „Bomba atomowa jest najlepszym wynalazkiem Jahwe od czasu trądu. Bez wątpienia stanowi chwałę chrześcijańskich fizyków tego kraju. Spróbuj sobie wyobrazić przyzwoitych kanibali zrzucających ją na miasto pełne kobiet i dzieci [...]”.[28]

Menckena martwiło przede wszystkim niemal całkowite ograniczenie praw obywatelskich, jakie jest nieuchronnym skutkiem uczestniczenia w wojnie. W tym, jak prowadzona była I wojna światowa, widział idealne potwierdzenie swojego cynicznego poglądu na demokrację, państwo, interwencje zagraniczne i prostych ludzi. Jedną z jego najzabawniejszych satyr była propozycja, by hojnie wynagrodzić cywilnych bohaterów I wojny światowej: „Proponuję przyznanie specjalnych Medali za Wybitną Służbę przeznaczonych dla cywili za wyjątkowe zasługi dla demokracji. [...] Dla rektora uniwersytetu, który zabronił nauczania języka wroga, usunął dzieła Goethego z biblioteki uniwersyteckiej, promował National Security League, wygłosił dwieście przemówień propagujących to praworządne przedsięwzięcie – byłoby obrażą nie przyznać mu orderu za najwyższe usługi, złotej odznaki z ozdobami witrażowymi, pendentu w barwach narodowych, fioletowego melonika z drogimi wykończeniami, prawa uczestniczenia w obradach Kongresu i wynagrodzenia o wysokości dziesięciu tysięcy dolarów rocznie.”[29]

Brakuje miejsca i czasu, by omówić inne ważne zasługi Menckena, jak chociażby dogłębne analizy Veblena, Wilsona czy Roosevelta albo fakt, że to on jako pierwszy napisał książki o Nietzschem i George’u Bernardzie Shaw. Zakończmy zatem na stwierdzeniu, że Amerykanie zdecydowanie potrzebują „nowego” Menckena, a powyższy tekst, stanowiący próbkę jego intrygujących poglądów, powinien zachęcić czytelnika do głębszego zapoznania się z jego dziełami. Nie widzę lepszego podsumowania niż przedstawienie wzniosłego i poruszającego wyznania, napisanego dla serii felietonów „What I Believe” jednego z magazynów: „Wierzę, że odkrycie prawdy na jakiś

temat, nawet najbardziej trywialnej, zawsze jest ważnym krokiem dla ludzkości. Natomiast rozpowszechnianie kłamstwa, nawet z najszlachetniejszych pobudek, zawsze jest niegodziwe. Wierzę, że każdy rząd jest zły, bo zawsze jest równoznaczny z wojną przeciwko wolności jednostki, a system demokratyczny jest tak zły, jak każdy inny [...]. Wierzę w całkowitą wolność słowa i myśli – zarówno dla najuboższych, jak i najpotężniejszych – oraz wolność wyboru każdego stylu życia, niestanowiącego przeszkody w funkcjonowaniu zorganizowanego społeczeństwa. Wierzę w zdolność człowieka do opanowania tego świata, odkrycia z czego jest zrobiony i jak działa. Wierzę w postęp ludzkości. Ale można to wszystko wyrazić prostszymi słowami. Wierzę, że lepiej jest mówić prawdę niż kłamać. Wierzę, że lepiej jest być wolnym niż niewolnikiem. I wierzę, że lepiej jest zdobywać wiedzę niż być ignorantem.”[30]

Autorstwo: Murray N. Rothbard

Tłumaczenie: Karolina Olszańska

Źródła oryginalne: „New Individualist Review” nr 2 (2) 1962, Mises.org

Źródło polskie: Mises.pl

PRZYPISY

[1] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 471-472.

[2] G. J. Forge, „Letters of H. L. Mencken”, New York: Knopf. 1961, s. 13.

[3] Ibidem, s. 189.

[4] Ibidem, s. 281.

[5] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 145-148.

[6] Ibidem, s. 146.

[7] H. L. Mencken, „Prejudices: A Selection”, red. James T.

Farrell, New York: Vintage Books, 1958, s. 180-182.

[8] H. L. Mencken, „Minority Report: H. L. Mencken's Notebooks”, New York: Knopf. 1956, s. 217.

[9] H. L. Mencken, „Prejudices: A Selection”, red. James T. Farrell, New York: Vintage Books, 1958, s. 187.

[10] H. L. Mencken, „Minority Report: H. L. Mencken's Notebooks”, New York: Knopf. 1956, s. 17.

[11] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 384-387.

[12] H. L. Mencken, „Prejudices: A Selection”, red. James T. Farrell, New York: Vintage Books, 1958, s. 138-143.

[13] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 259.

[14] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 294.

[15] G. J. Forge, „Letters of H. L. Mencken”, New York: Knopf. 1961, s. 12.

[16] Ibidem, s. 295.

[17] H. L. Mencken, „Babbitt as Philosopher” [w:] „The American Mercury”, wrzesień 1926, s. 126-127.

[18] G. J. Forge, „Letters of H. L. Mencken”, New York: Knopf. 1961, s. 374-375.

[19] Ibidem, s. 444.

[20] H. L. Mencken, „The Days of H. L. Mencken”, New York: Knopf, 1947, s. 251-152.

[21] H. L. Mencken, „A New Dictionary of Quotations: On Historical Principles from Ancient and Modern Sources”, New

York: Knopf, 1942.

[22] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 167-168.

[23] G. J. Forge, „Letters of H. L. Mencken”, New York: Knopf. 1961, s.109.

[24] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 363-364.

[25] Ibidem, s. 93-95.

[26] G. J. Forge, „Letters of H. L. Mencken”, New York: Knopf. 1961, s. 463.

[27] Ibidem, s. 476.

[28] Ibidem, s. 501.

[29] H. L. Mencken, „A Mencken Chrestomathy”, New York: Knopf. 1949, s. 601-605.

[30] H. L. Mencken, „What I Believe” [w:] „The Forum”, wrzesień 1930, s. 139.